



Redaktor:
X. Stanisław Ciałczyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dzieciak”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.” w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 140,00 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 160,00 mk. „Przewodnik” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.” Poznań. — Cena ogłoszeń 60,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 20.

Poznań, dnia 14 maja 1922 roku.

Rok XXVIII.

W CAŁEM ŻYCIU.

Est chrześcijańskie prastare pozdrowienie, które stało się tak bardzo naszym polskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pozdrowienie to musi być programem jednostki i narodu całego w życiu prywatnym i publicznym.

Wielokrotnie już wskazywano na to, że w społeczeństwie katolickim nie może być rozłamu w życiu prywatnym jednostki i w życiu zbiorowym państwa.

To co jest święte i prawem Bożem nakazane i zachowane w sercu, nie może być równocześnie odrzucane i kalane w życiu państwowym. To co jest złe i grzeszne w życiu prywatnym, rodzinnym, to też napiętnować trzeba, potępić i uznać za złe i szkodliwe w życiu publicznym.

Głupi chyba ten, który traktować chce swe religijne przekonanie jako osobistą, prywatną sprawę, jako swą nietykalną własność, a w życiu publicznym sądzi, że zupełnie przeciwne zajmować może stanowisko. Albo zasady wiary mają znaczenie zawsze i wszędzie, w każdym przejawie życia, albo go wogóle nie mają.

Nietylko w sprawach prywatnych, lecz i publicznych, kto jest katolikiem, nie może działać wbrew przykazaniom Chrystusowej religii, nie może uzna-

wać, że w państwie dopuszczalne są gwałty, rabunek, potwarz, kradzież, oszustwo i t. p.

Katolik nie może popierać polityki prześladowczej Kościoła, nie może głosować w sejmie za ślubami cywilnymi, rozwodami, zniesieniem zakonów czy czemś podobnym.

Przynależność do Kościoła nakłada obowiązek wyznawania wiary w słowach i czynach, zwłaszcza w takich chwilach, w których decyduje się o sprawach ściśle związanych z dogmatem katolickim.

Są to zdawałoby się rzeczy elementarne, rozumiejące się same przez się, a jednak wciąż mamy ludzi, którzy wyobrażają sobie możliwość istnienia jakiegoś katolicyzmu obowiązującego tylko w życiu prywatnym, rodzinnym.

Zdaje im się, że można być katolikiem w czterech ścianach swego mieszkania, a wrogiem Kościoła w życiu społecznym i politycznym.

Tacy katolicy, choćby się za katolików uważali, nie są w rzeczywistości wcale katolikami. Dla takich niema miejsca w społeczności katolickiej, bo się sami z niego swoim postępowaniem wyłączają, zachowując swą katolickość jeno w metryce i księgach meldunkowych.



Uroczystość złączenia Ziemi Wileńskiej z Polską w Lublinie.

Grono posłów sejmowych z Wilna, Lwowa, Krakowa, Poznania itd. z marszałkiem Trąpczyńskim na czele.

Dobra doczesne.

Z powodu posiadania dóbr doczesnych, spotykają Kościół bodaj najczęstsze zarzuty i napaści. „Kościół nie jest królestwem z tego świata — wołają — jest instytucją duchową, nadprzyrodzoną, więc po co mu majątek, po co dobra ziemskie?”

„Na początku Kościół nie troszczył się o dobra doczesne, lecz gardził niemi, więc po co mu dziś te bogactwa?”

„Pan Jezus chodził pieszo i boso, a był tak ubogi, że nie miał gdzie głowy złożyć; tak samo i Apostołowie. A biskupi, a księża? Czemu i oni tak nie robią?”

Te i tym podobne zarzuty często się słyszy. Są one słuszne?

W każdym zarzucie musi mieścić się choć pozor prawdy, bo inaczej nie robiłyby żadnego wrażenia i chybiałyby celu. Tak i tu każdy przyznać musi, że jest różnica między sposobem życia Zbawiciela i Apostołów św. a sposobem życia duchowieństwa w późniejszych i naszych czasach; że stosunki jakie dziś w Kościele panują, nie są te same, jakie panowały na początku Kościoła i w pierwszych czasach chrześcijaństwa. Ale cóż z tego wynika? Czy to, że Kościół sprzeniewierzył się nauce Chrystusowej? Że wszystko, co Kościół nowego zaprowadził, jest złe i nie dobre, i że tylko wtedy stanie się on prawdziwie Chrystusowym, gdy wszystko znów tak urządzi, jak było na początku? Chyba nikt rozsądny tego twierdzić się nie odważy. Bo cóżby wtenczas trzeba czynić? Oto na początku wiary chrześcijańskiej nie było świątyń Pańskich, nie było złotych naczyń, nie było szat liturgicznych, czy więc i dziś poznać to wszystko? Msza św. nie odprawiła się tak, jak dzisiaj. Spowiedź z grzechów bardzo ciężkich była publiczna, pokuty były bardzo ostre, nieraz kilka lat trwające, chrztu udzielano przez trzykrotne zanurzanie w wodzie, czy i dziś tak być powinno? Kapłani i biskupi nie zawsze mieli wyższe, długoletnie nauki, nie nosili osobnych sukien kapłańskich, P. Jezus i Apostołowie byli ubodzy, nie mieli swego stałego mieszkania, więc niech i dziś kapłani tak czynią? Czy tak? Czy tylko wtenczas wrócimy do czystej nauki Chrystusowej i tylko wtenczas Kościół rzekome przeniebierstwo swe naprawi, gdy wszystko stanie się tak, jak było na początku, a wszystko inne, co dziś jest w Kościele, trzeba potępić i zganić?

Niedorzecznością by było takie twierdzenie, niemożliwością takie żądanie! Każda rzecz i każda instytucja ludzka rozwija i zmienia się z biegiem czasu i rozwijać i zmieniać się musi, jeżeli ma swe zadanie spełniać należycie, bo musi się dostosowywać do zmieniających się wciąż potrzeb i warunków, do osób, do czasu, do miejsca itd. A Kościół św. jest nie tylko instytucją Boską, ale i ludzką, bo dla ludzi jest założoną, przez ludzi zarządzany i pracuje wśród ludzi. Więc i on musi się zmieniać i rozwijać. Prócz prawd Boskich nieodmiennych, prócz urządzeń zaprowadzonych i nakazanych przez samego Zbawiciela, wszystko inne w Kościele może, a często i musi ulegać różnym zmianom i przeobrażeniom. Jak niepodobna wstrzymać rosnącego drzewa w jego rozwoju, jak niepodobna cofnąć kultury i nauki do początków pierwotnego barbarzyństwa, tak niepodobna wstrzymać rozwoju urządzeń Kościoła. Ale te zmiany, jak wspomniano, nigdy nie dotyczą istotnych nakazów nauki Chrystusowej.

Prawda, że dziś duchowieństwo nie żyje na ogół w takim ubóstwie, jak Chrystus P. i Jego Apostołowie, choć i między księżmi jest dziś zwłaszcza, wielu takich, co cierpią niedostatek i biedę, nie mówiąc już na przykład o ubóstwie misjonarzy w dzikich i biednych krajach. Ale czy to, że nie wszyscy żyją w apostolskim ubóstwie, sprzeciwia się nauce Chrystusowej? Czy P. Jezus żądał od wszystkich swoich uczniów, żeby zupełnie wyrzekli się posiadania dóbr doczesnych i tak jak On, żyli w najwyższym ubóstwie? Bynajmniej. P. Jezus wskazywał wciąż na niebezpieczeństwo posiadania wielkich bogactw, zalecał pozbywanie się ich i miłosierdzie, ale posiadania dóbr doczesnych nikomu nie zabronił. Zupełne i dobrowolne ubóstwo jest tylko jedną z rad ewangelicznych, jakie Chrystus zalecił tym, co chcą pędzić życie świętsze i doskonalsze. Do młodzieńca, który pełnił od młodości wszystkie przykazania Pańskie, a pytał, coby mu jeszcze nie dostawało, rzekł P. Jezus: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a potem przyjdź i pójdź za mną.” (Mat. 19, 21.) A więc nie nakazywał Zbawiciel, ale radził zupełne ubóstwo tym, którzy chcą być doskonali.

Pozatem, żeby pokazać, że posiadanie dóbr doczesnych nie sprzeciwia się jego nauce, P. Jezus choć był tak ubogi, posiadał jednak i sam coś z dóbr doczesnych. Wszyscy przecież wiemy, że przyjmował ofiary i dary składane przez pobożne osoby na utrzymanie grona Apostołów św., a Judasz postanowiony był skarbnikiem nad temi składkami.

Zresztą czy nawet ci, co podnoszą zarzut braku ubóstwa u duchowieństwa, rzeczywiście są o tem przekonani, że woła Chrystusową było, iżby słudzy jego Kościoła zawsze i wszyscy tak byli ubodzy, jak On sam i chodzili ubrani jak żebracy i dachu nad głową stałego nie mieli i pracą rąk na utrzymanie swe zarabiać musieli? Wszak co do zarobkowania to i Zbawiciel i Apostołowie żyli z datkowiernych, by móc się oddawać wyłącznie nauczaniu i posłudze dusz. Nie mieli zaś gdzie głowy skłonić, bo nauka Chrystusowa nie była jeszcze utrwaloną, jak dziś, lecz trzeba było przechodzić z miejsca na miejsce, by ją wszędzie głosić i zaszczepiać. Ubóstwo zaś w odzieniu i innych rzeczach zewnętrznych nie narażało Zbawiciela na pogardę u ludzi dlatego, ponieważ zakrywał je niejako blask Bóstwa: jego Boska mądrość w nauce, jego wszechmoc w cudach, jego świętość w cnotach, jego postać pełna słodyczy i majestatu. Te dary i znaki niezwykle częściowo i Apostołom dostały się w udziale. Ale później one ustały w Kościele i tylko wielkim Świętym były udzielane.

Chociaż zresztą kapłani byli nieraz z początku ubodzy, bo jak dziś, tak zawsze z biednych stanów przeważnie pochodzili, to przecież długo nie trwało, a zaspokoili ich potrzeby materialne lud wierny. Bo miłość, wdzięczność i szacunek ludzi dla swych kapłanów nie pozwoli na to, aby ich duszpasterze mieli być najbiedniejszymi z biednych, albo nędzę cierpieć.

Tak było i z dobrami doczesnymi całego Kościoła. Nie na innej drodze, jak przez dobrowolne ofiary, darowizny i zapisy przyszedł Kościół w ich posiadanie. Już pierwsi chrześcijanie w religijnym swym zapale sprzedawali swe majątki, a pieniądze składali u stóp Apostołów. W ten sposób już

W samych początkach posiadał Kościół znaczne dobra doczesne, a używał ich bądź na wspieranie ubogich, bądź na opędzanie potrzeb związanych z rozszerzaniem się Kościoła i przepowiadaniem ewangelji. Więc nieprawdą jest, że Kościół dóbr doczesnych wcale nie potrzebuje albo że na początku wcale ich

nie posiadał. Właśnie konieczne jego potrzeby sprawiają, że mimo zachodzących czasem wskutek ułomności ludzkiej nadużyć Kościół ma niezaprzeczone prawo do posiadania dóbr doczesnych. Bo posłannictwo swe wniosło spełnia przez ludzi, dla ludzi i wśród ludzi.

J. K.

Modlitwa do Matki Bożej.

Tłumaczyła z franc. Z. M.

I. Nieugięty starzec.

Był to pierwszy dzień roku 1812; Paryż był w ruchu; na twarzach przechodniów malowało się niezwykle ożywienie i tak w pałacu jak i na najbiedniejszym poddaszu składano sobie życzenia i powinszowania.

W pięknym domu przy ul. św. Dominika siedział starzec przy kominku, osamotniony w dniu, w którym każda rodzina skupia się w kółku rodzinnym. Jednakże nie był smutnym, przynajmniej nie chciał za takiego uchodzić; twarz jego wyrażała pewną dumę, która zdawała się wydać z jego serca wszelkie uczucia czułości i żalu. Mimo wieku podeszłego i cierpień fizycznych, panował nad wzruszeniami duszy i rzeczywistości, udawało mu się o tyle, że przynajmniej nie wzbudzał litości.

Przeglądał właśnie dziennik, marszcząc brwi. Kiedy mu się coś nie podobało, gdy służący otworzył z cicha drzwi salonu i oznajmił:

— Pani Harley z córkami!

Trzy kobiety weszły nieśmiało; starzec zaś podniósł się z trudnością z siedzenia.

— Nie wstawaj, bracie kochany — rzekła pani Harley, biorąc jego rękę i ściskając ją serdecznie — nie wstawaj, lecz przyjm moje i córek moich powinszowanie. Życzymy ci długiego życia, wuju.

— Wszelkiej pomyślności — rzekły młode panienki głosem miłym, lecz trochę drżącym.

Pan Mauval obojętnie przyjął pocałunki siostry i zimno uściśnął swe siostrzenice.

— Wuju, zechciej to przyjąć! — rzekła starsza, podając mu sakiewkę misternej roboty.

Młodsza zaś, przytulona do siostry, nie mogąc, ofiarowała robótkę, arcydzieło cierpliwości i wytwornego gustu.

Pan Mauval wyjął z szuflady dwa piękne pudełka do robótek, dał je swym siostrzenicom mówiąc:

— Elizo, Leontyno, oto wasze podarki; siostry, oto twój...

Podarunkiem ofiarowanym pani Harley był mały portfel, zawierający według niezmiennego zwyczaju barona pięćset franków. Dary te, wręczone uprzejmie, przyjęto z wdzięcznością; zasiedli wszyscy przy kominku, lecz po kilku wstępnych zdaniach o tem i owem, rozmowa w braku ożywienia stanęła. Baron Mauval i jego siostra mieli odmienne poglądy i stosunki; obcy sobie przez zwyczaje, więcej jeszcze się różnili w uczuciach. Dwie siostry nieśmiało, nie prawie nie mówiły; czuły one dla wuja wysoki szacunek, ale mało wdzięczności i zaufania. Panujące przykre milczenie przerywano tylko raz po raz kilku frazesami.

— Jakież nowiny, bracie — rzekła wreszcie pani Harley.

— Wojna z Rosją, zdaje się, nieunikniona.

— Co? po pokoju tyłzickim?

— A cóż cesarza obchodzi pokój zawarty?

— Lecz pod jakim pozorem?

— Ach, co tam, wystarczy jakiegokolwiek małe

przewinienie przeciwko ustawom wojennym, aby rozniecić wojnę europejską.

— Biedni nasi żołnierze! — westchnęła pani Harley, spoglądając na córki, noszące żalobę po bracie.

— Nie żałuj ich, alboż to cesarz nie jest bożyszczem, któremu się wszystko niesie w ofierze?

Na te słowa, wyrzeczone z goryczą, nikt nie odpowiedział. W tej chwili wszedł służący, niosąc na tacy list z zagranicznymi pieczęciami, który podał panu. Starzec zmarszczył brwi, poznając pismo, usta mu zbłądły i głosem na pozór spokojnym rzekł do służącego:

— Nie przyjmuję tego listu, oddaj go.

— Bracie — rzekła mimowoli pani Harley — bracie!

— I cóż powiesz?

— List ten jest z Hiszpanji... od Oktawjusza.

— Wiem i dlatego go nie przyjmuję. Pisuje on do mnie corocznie, lecz za każdym razem list odsyłam, nie przeczytawszy go...

— Ależ, bracie, to zanadto! to po barbarzyńsku! Czy chcesz, aby nieszczęśliwy ten chłopak oddał się rozpacz?

— A czy on mnie oszczędzał, gdy się zapisywał pod chorągwie znienawidzonego przezemnie rządu? Czyż słuchał moich rozkazów? Czyż chodziło mu o moje błogosławieństwo?

— Popęlnił wprawdzie wielki błąd; lecz pewna jestem, że dziś odczuwa żal i skrucę, a ty stałe pozostajesz nieugiętym? Czy nie otworzysz mu narzeczcie domu i serca?

— Przenigdy! zestarzeję się i umrę osamotniony. Niech się niczego z mej strony nie spodziewa...

— O bracie mój, oby nie nadszedł dzień, w którym nie będziesz mu już mógł przebaczyć i gardzić jego listami i prośbami! Dałabym chętnie ostatnią kroplę krwi mego serca za jeden list od Edwarda, lecz niestety! nigdy już, przenigdy nie dostanę!

II. Stosunki rodzinne.

Baron Mauval pochodził z starszszlacheckiej rodziny; w pierwszych dniach rewolucji wyemigrował, zabierając z sobą młodą żonę i małego syna. Pani Mauval umarła w Anglii; a mąż jej, wykreślony z listy fatalnej emigrantów, odzyskał przez stosunki z możniejszymi przyjaciółmi wielką część majątku, gdyż dobra jego jakkolwiek przeznaczone na sprzedaż, nie uległy temu losowi. Żył po pańsku i pragnął wychować syna swego w myśl swoich zapatrywań; lecz Oktawjusz już od młodości uległ wpływom czasu. Szczęk broni podniecał go, pragnął rozgłosu i sławy, chciał nowym blaskiem pokryć herb swego rodu i z zazdrośnym podziwem wymieniał dawniej nieznane nazwiska rodzin szlacheckich, których członkowie po wszystkich miastach stołecznych Europy okryli się laurami. Ojciec opierał się energicznie jego życzeniom; walka staczana między temi tak przeciwnymi sobie umysłami zaostrzała się z dniem każdym. Żaden nie chciał ustąpić, aż wreszcie Oktawjusz lekceważąc zakaz ojcowski, wyruszył jako prosty szeregowiec armji napoleońskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zaśnięcie Najśw. Marji Panny.

Mal. B. Angelico.

Śmierć Najświętszej Marji Panny.

Coraz liczniejsze podnoszą się głosy, aby Stolica Apostolska ogłosiła dogmatem Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny, a więc prawdę, że Najśw. Marja Panna z duszą i ciałem do niebieskiej chwały mocą i wolą Bożą się przeniosła. Jeśli prawda ta mówi, że łaską tą uprzedziła Najśw. Marja Panna co do swej osoby tych wszystkich sprawiedliwych, którzy przy powszechnem zmartwychwstaniu na końcu czasów także z ciałem wejdą do niebieskiej chwały, to równobieżność domaga się wniosku, że jak ci sprawiedliwi pomarli, aby w ciałach zmartwychwstać i wiecznej doznawać szczęśliwości, tak i Najświętsza Panna umarła, nim z duszą i ciałem do niebios wzięta została.

A jednak od dawien dawna byli tacy, co przeczyli, jakoby Najśw. Marja Panna była umarła, bo zdaniem ich żywa do niebios została wzięta. Do takich pojmoowań przyczyniało się i Pismo św., skoro o życiu Matki Bożej od chwili wielkiej ofiary krzyżowej na Gólgocie nic już prawie nie mówi, o śmierci

zaś żadnej nie czyni wzmianki. Przyczyniała się do takich pojmoowań i niedostateczna znajomość szczegółów o życiu Najśw. Marji Panny z chwilą, kiedy z polecenia Jezusowego św. Jan ewangelista opiekę nad Matką Bożą był roztoczył. Zdaje się, że jednak głównem źródłem do takich pojmoowań była osobliwsza gorliwość o chwałę Matki Bożej; polegała zaś ta gorliwość wprawdzie na osobistej pobożności tych, co uznać nie chcieli, jakoby Najśw. Marja Panna była umarła, ponieważ w ich mniemaniu na mocy swych przywilejów umrzeć nie była powinna. Najświętsza Marja Panna, mówią, była wolną wedle nauki Kościoła katolickiego od wszelakiego grzechu. Śmierć zaś, tak mówią dalej, jest karą za grzech; nie mogła tedy pono Najśw. Marja Panna umierać, bo była wolna od grzechu, nawet pierwotnego. Cały ten wniosek byłby wcale słuszny, gdyby śmierć nie była także koniecznością powszechną w naszej przyrodzie stale obumierającej, bez względu na to, że jest także karą za grzechy jak jest owocem i skut-



Panagia-Kapuli, domek Marji pod Efezem.



Grób Marji u stóp góry Oliwnej.



Wniebowzięcie.

Mal. Del Sarto.

kiem grzechu. Jako istota zupełnie i całkowicie bezgrzeszna i niezdolna do grzechu miałaby Najświętsza Marja Panna w dziedzinie łaski prawo do przywileju nieśmiertelności ciała, ale przywileju tego otrzymać nie mogła jako istota przez zrodzenie włączona w świat nasz i pod prawa przyrody naszej poddana, a więc także pod prawa śmierci na świecie panującej. Oczywiście nie umierała Najśw. Marja ani w karze za grzech swój ani w karze za grzechy czyje; stąd też śmierć Matki Bożej nie miała znamion bolesnego konania. Przeciwnie Najśw. Marja Panna umierała w pokoju, jakoby sen ją ogarniał; zasnęła w śmierci, aby niebawem do życia powrócić mocą Boga — z duszą i ciałem przenieść się do chwały Syna w niebiesiech, bo słuszenie wnioskuje, że śmierć Matki Bożej wywołaną została miłosną tęsknotą za Synem, nie zaś cierpieniami ani chorobami.

Przemawia i następujący wniosek za tem, że Najśw. Marja Panna umarła, jak każda ludzka istota umrzeć musi. Wszystko umierać musi, co nie wyszło bezpośrednio z ręki Bożej; wszystko zaś jest w zasadzie nieśmiertelne, co odebrało byt swój wprost od samego Boga. Dusza ludzka jest nieśmiertelna, bo Bóg ją tworzy, kiedy człowiek ma na świecie się urodzić. Pierwszy rodzic był nieśmiertelny także co do ciała, ponieważ Bóg sam go stworzył z mułu ziemi. Na końcu czasów ludzie co do ciała będą nieśmiertelni, bo wrócą do swych ciał mocą Bożą i z woli samego Boga w nie się przyobleką. Jeśli te zasady są prawdziwe i słuszne, to Najśw. Marja Panna pomimo, że była wolną od grzechu z chwilą swego Poczęcia, jednak posiadała ciało śmiertelne,

bo otrzymała je wedle praw ludzkich za przyczyną swych rodziców, nie zaś bezpośrednio od Boga; stąd też umierać musiała. Nie przesadzamy, co i jak Sto-lica Apostolska ogłosi dogmatem o prawdzie Wniebowzięcia. Chociażby tylko stwierdziła jedynie, że Najśw. Marja Panna z duszą i ciałem do nieba wzięta została, a nie mówiła, czy i jak umarła, to zawsze pozostanie jeszcze zdanie nienaruszone, że Najśw. Marja Panna umarła, a następnie wskrzeszona przeniosła się do wiecznej chwały Syna swego.

Łatwiej i jaśniej przedstawiałaby się sprawa śmierci Najśw. Marji Panny, gdyby chociaż tradycja i pobożna legenda dość prawdopodobna przekazała nam jakie szczegóły o czasie i okolicznościach śmierci Matki Bożej. O wieku Pana Jezusa przy śmierci mówi dość jasno Pismo św. Św. Łukasz bowiem powiada, że Zbawiciel przy rozpoczęciu swej działalności liczył 30 lat; św. Jan zaś tak układa dzieje Jezusowe w swej ewangelji, że z nich słuszenie wnioskuje na trzy lata publicznej działalności Jezusowej poprzez cztery doroczne święta wielkanocne. Stąd tradycyjnie mówimy o 33 latach Chrystusowych przy śmierci Krzyżowej. Takich szczegółów dokładnych o Najśw. Marji Pannie nie podaje ani nawet dawna pobożna legenda, mało przytem jednolita. Przypuszczają, że Najśw. Panna jako kilkoletnie dziewczątko dostała się do świątyni jerozolimskiej; że tam, wśród otoczenia rówieśnic i pobożnych niewiast pozostała aż do dwunastego przynajmniej roku życia, zajęta robotami ręcznymi nad tkaninami i haftami i wyszywaniem; że w tym roku poślubiła św. Józefa; że liczyła około 15 lat życia, kiedy została



Koronacja Matki Boskiej.

Mal. Rafael.

Matka Boża; a jeśli doliczymy lata Chrystusowe, to otrzymamy około 48 lat życia dla Najśw. Marji Panny w chwili, gdy jej Syn umarł, zmartwychwstał i wstąpił do niebios. Ewangelisci nie tylko lata liczą Jezusowe, ale podkreślają i święta i uroczystości, jakie przypadały na czas działalności Chrystusowej wśród ludu izraelskiego. Od chwili zaś namaszczenia w Betanji przez Marję i od triumfalnego wjazdu do Jerozolimy w niedzielę palmową porządkują wydarzenia tak dokładnie, że każdy dzień Jezusa aż do śmierci w Wielki Piątek możemy opisać i obliczyć przy pomocy ówczesnego kalendarza. Stąd to dzisiaj bodaj czy kto poważniejsze podnosi wątpliwości przeciw twierdzeniu, że jeśli Jezus przyszedł na świat kilka lat przed naszą erą, to umarł dnia 7 kwietnia r. 30 naszej ery.

Natomiast co do roku i dnia śmierci Najśw. Marji Panny skazani jesteśmy na legendy, tradycję, domysły. Mówimy w tajemnicach różańcowych, że Najśw. Marja Panna w 12 lat po śmierci P. Jezusa umarła: z duszą i ciałem do nieba wzięta została. Liczyła tedy wedle tej tradycji coś około 60 lat, kiedy przy śmierci Jezusa miała lat 48, umarła więc r. 42 naszej ery. Inni zaś mówią, że Najśw. Panna już w trzy lata po Wniebowstąpieniu Pańskim ze światem się rozstała; inni, że żyła jeszcze 15—18 lat po śmierci Jezusowej, że umarła r. 48 naszej ery. O dniu śmierci Matki Bożej żadna nie wspomina tradycja dawniejsza; dopiero później pojawiło się na zachodzie święto na cześć Matki Bożej, które na dniu 18 stycznia mówiło o jej śmierci, przynajmniej wedle liturgiki galkańskiej, a więc tej liturgii, która używała języka łacińskiego, natomiast w swych formach była pokrewna liturgjom greckim, używało się jej zaś w północnych Włoszech, w południowej Francji zwanej wówczas Galją oraz w Hiszpanii. Wszakże już pod koniec VI wieku mówi papież Grzegorz W. o 15 sierpniu jako „o dniu, w którym święta Bogarodzica uległa śmierci czasowej, ale przez więzy

śmierci zwalczona być nie mogła“ a dzień ten przeszedł na zachód ze wschodu, gdzie na święto Wniebowzięcia około r. 600 został wyznaczony.

Czem sobie wyjaśnić niepewność o dniu i roku śmierci Marji? Niepewność ta jest tem dziwniejsza, że Kościół wspominał od dawien dawna dzień śmierci apostołów i męczenników, dnie te później zapisywał, obchodził i święcił. Możemy przypuścić słusznie, że wobec przewagi pogaństwa, które czciło matki bogów i z nich czyniło boginie, Kościół pierwotnie z rozmysłem dnia takiej chwały dla N. Marji Panny nie zaznaczał, aby dla słabych nie było to sposobnością do fałszywej czci Marji, bo do uznawania Jej za boginią, do stawiania Jej na równi z Synem Bożym, do wynoszenia może stworzenia ponad Stwórcę.

Nie znamy tedy dobrze czasu, kiedy N. M. Panna umarła; a jeśli określenia o czasie śmierci rozpoczynają się z końcem VI wieku, to wiadomości, jak N. M. Panna umarła, pochodzą z VIII wieku. Pierwszy o szczegółach przy śmierci N. M. Panny mówi św. Jan Damasceński, lubo powołuje się na dawniejsze źródła. I znowu dziwna bije różnica w oczy pomiędzy śmiercią Jezusa, a śmiercią Matki Zbawiciela. Z Pisma św. wiemy, jak Jezus na krzyżu konał w śmierci hańbiącej u żydów. Była to śmierć krwawa i bolesna. O N. M. Pannie mówi zaś tradycja, że była to śmierć niewiasty, co pełna łaski przez Boga poddana została śmierci bezbolesnej i beztrwożnej. Mówi legenda, że anioł zwiastował N. M. Pannie bliskość śmierci; że apostołowie za sprawą Ducha św. zeszli się ze wszech stron przy łóżu N. M. Panny, aby ostatnie Jej chwile na ziemi uznać i uświetnić; legenda mówi, że kilka godzin przed śmiercią Piotr św. zasiliał wiatykiem N. M. P. na drogę wieczności. Takimi jak innymi jeszcze ryśmi chciała legenda zaznaczyć i opromienić nadzwyczajność śmierci N. M. Panny i podnieść Jej wyjątkowość.

X. W. H.

(Dokończenie nastąpi.)

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.
NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

Zaden z nich nie wiedział nawet, kiedy znaleźli się nad Wisłą, kiedy potem, włócząc się polami, zaszli na Krzemionki i obejrzawszy się dokoła, uczuli się samotni na pustkowiu.

Stanęli i patrząc sobie w oczy, bez słowa mówili nawzajem, że im obu lepiej tam, niż wśród ciżby ludzkiej.

Niby chłopcy, młodością jeszcze upojeni, chodzili po pagórkach, a wszystko, cokolwiek napotkali, wydawało im się i nowe i ciekawe.

Naraz panu Twardowskiemu zniknął z oczu karzelek.

Co dopiero mówili z sobą, co dopiero szli przy sobie — i w jednej chwili, ani się spostrzegłszy, mistrz znalazł się pośrodku murawy bez swego małego towarzysza.

Nie mógł tego zrozumieć.

Wprawdzie otaczały go zewsząd pagórki, więc na tak nierównym gruncie człowieczek tak mały, jak Żuż, mógł się skryć łatwo za byle wynio-
słość.

Jednakże doktor był przekonany, że nie widział Karla odłączającego się od niego i chwilę, w której z nim jeszcze rozmawiał, od chwili, gdy mu z oczu zniknął, dzieliło zaledwie okamgnienie.

Nie mogąc wyjść z podziwu co się stało z karlekiem, stał pan Twardowski, rozglądając się na wszystkie strony, lecz krom fałszywej łaki, niewysoką jeszcze trawą pokrytej, nie dostrzegł żadnej kryjówki.

— Żuż! gdzieś ty, pędraku? — wołał głośno i nadśluchiwał, lecz odpowiedzi nie było znikąd.

Zaczął tedy chodzić zafrasowany niemało i nogą próbować ziemi, czy gdzie jakiej nie było zasadzki z grząskiego błota, mimo, że sam sobie nie dowierzał, by prawdopodobne było tak nagle, bez głosu i śladu, zapadnięcie się pod ziemię choćby najmniejszego karzelka.

Ale gdzież się podział?...!

— Żuż! — wykrzykiwał raz za razem, lecz odpowiadała mu tylko głucha cisza.

Doktor łamał ręce, kręcąc się po pagórkach, poprostu zropaczony, i tylko co chwila, targając wazą, przystawał, by przez jeden pacierz nasłuchiwać.

Wtem słyszy głos dziwny, jakiś głos grobowy:

— Mistrzu!

— Wszelki duch Pana Boga chwali!... — szepnął Twardowski do siebie, żegnając się krzyżem. — Przecież to nie głos karzelka!...

— Mistrzu! — usłyszał ponownie.

— Przysiągłbym doprawdy, że słyszę głos z pod ziemi...

— Tutaj twoje mieszkanie, — mówił dalej głos grobowy, — pójdz tu, panie Twardowski...

Na głowie sławetnego doktora krakowskiego włosy zaczęły stawać dęba.

Minęła chwila ciszy i naraz widzi Twardowski u swego boku karzelka, jak gdyby ten nigdy od niego nie odchodził.

— Gdzieś ty bywał, pędraku?

— Tam, gdzie i waść zamieszka...

— Gdzieś ty się podziewał... zmiłuj że się, Żużu...

— Gdzie i waść podziejesz się, mistrzu...

— Nie żartuj, stary, mówże, coś ty z sobą zrobił?

— Dla księgi djabelskiej szukałem piekielnego mieszkania...

— Słuchaj, doprawdy gotów jestem podejrzawać i ciebie o jakieś djabelskie konszachty, bo takiś mi dziwny od czasu, gdyś się pokumał z ową księgą djabelską...

— Wszak sam ją, mistrzu, nazywasz djabelską...

— Tak ją zwał burgrabia i wszyscy tak ją zwa w Tęczynie.

— Więc ci powtarzam, mistrzu, że jak na sprzęt djabelski przystało, szukałem dlań sposobnego miejsca w okolicach czeluści piekielnych, bo aż w samych podziemiach.

— Gadaj że, nędziarzu, gdzie mi się skryłeś?

— Gdzie i waść się ludziom skryjesz...

— Pokaż... gdzie... którądy...

— Pod ziemią byłem...

— Jakim cudem?

— Wszak tam wszyscy pójdziemy...

— Wciąż ci się żarty trzymają i dręczysz mnie niemi, miast rzec po prostu.

— Zatem całe po prostu chodźże waść ze mną, a przekonasz się, że ci prawie samą prawdę...

— Dokąd chcesz mnie zawieść?

— Powiadam, że pod ziemię...

— Prowadź... bo mnie już złość trzęsie.

— Mistrzu, złość tu się zostawia, kiedy się tam schodzi...

— A dajże mi pokój... Już cię słuchać nie chcę.

— Nie mów mistrzu, że nie chcesz słuchać głosu stamtąd, bo nie dobrze by było, gdyby się na głos waszmości tam zamknęły uszy...

— Cóż mi tedy masz pokazać?

— Grób dla księgi życia...

— Czas mi jeszcze do grobu...

— Ja ci chcę grób, mistrzu pokazać, w którym ma trwać życie...

— Powiadaj mi stanowczo, czy ty ze mną rozmawiasz w imię Boga, czyli może... nie daj Panie... w imię jakich mocy nieczystych...

— W imię tego, czyją twarz odsłania wielka księga na zamku tęczynskim...

Twardowski cofnął się o krok wstecz, ręce wyciągnął przed siebie i rozłożywszy dionie szeroko, zasłaniał się niemi przed czemś niewidzialnem.

— Przed kim bronisz się mistrzu?

— Przed tym jedynie, którego wiesz, jak się boję...

— Ja zaś poczynam sobie w imię tego, którego winien być miłować...

— Niechaj będzie pochwalony...

— Bóg twój i mój — podchwycił Karzeł żywo i dodał uroczyście — na wieki wieków amen...

— Ufam ci — wyrzekł pan Twardowski, podając garbusowi rękę, ten zaś pociągnawszy go za sobą, sprowadził o parę kroków niżej, do stóp pagórka.

Przystanęli w miejscu, gdzie obok omszałego głazu była w murawie zaklesłość głęboka.

— Zegnij się mistrzu, albowiem głowę się schyla, chcąc wniść tam, dokąd ja cię wiode...

Pan Twardowski zniżył się, a karzeł pociągnął go za sobą w głęboki otwór w zboczu wzgórza. Ledwie przekroczyli wglębienie, widne z zewnątrz koło kamienia, Twardowskiego zgiętego we dwoje, ogarnęła ciemność i owionął chłód piwniczny.

Karzeł ciągnął go za sobą poprzez podziemny krużganek, który widocznie rozszerzał się i pogłębiał, bo wkrótce mógł Twardowski już nie tylko głowę dźwignąć, ale plecy rozprostować.

Jeszcze kilka kroków zrobili po omacku, gdy nagle rozwidniło się przed nimi i z korytarza weszli do wielkiej groty podziemnej, oświetlonej jednak blaskiem dziennym przez rodzaj wysokiego okna z boku pieczary, wydrążonej w kamieniu.

Twardowski stanął osłupiały, nie wypuszczając jeszcze z palców ręki karla, który zapytał go, budząc głośnie echo:

— Czy dość widno będzie wam, mistrzu, czytywać w ciszy tej pustelni księgę wiadomości z tego i z tamtego świata?

XX. Droga trwogi.

Skowronki dzwoniły w słoneczne rano nad świeżo zoranymi polami pod Tęczynem, gdy na drogę, pełną wiosennych wybojów, wjechała mocna bryka w dwa czarne konie zaprzężona i z głośnym turkotem potoczyła się w stronę Krakowa.

Na przedzie siedziało dwóch fernali z zamkowej czeladzi, w głębi zaś na stercie siana kiwała się mała figurka garbatego karzelka.

Wóz zwolnił biegu, gdy po piaszczystym wzgórku wjeżdżano w las.

Tu zagnęła wichra, wypadłszy z pod boru, dmuchnął koniom w nozdrza, piaskiem zasypując oczy.

Czarne konie zlekły się, w bok rzuciły, poczem zaczęły przed siebie ponosić, lecz rychło zwolniły, gdy gościniec podnosił się stromo, a piach stawał się grzązki.

Fornale przeżegnali się i coś między sobą pomruczeli.

Za chwilę mrok ich otoczył, gdy się znaleźli pośrodku lasu.

Na tysiące czerwonych kolumn smukłych, a nieskńczone wysokich, wiechy sosnowe tworzyły pod niebem czarne sklepienie.

Cisza i pustka wiała dokoła, a turkot ciężkiej bryczki głuszył nawet głosy ptactwa.

Droga zwężała się coraz bardziej, aż wreszcie jechano, ocierając się niemal bokami o ściany z pni sosnowych.

Konie szły powoli.

Wtem jednostajny szum, płynący ciągle nad głowami podróżnych, zmącił się i zamienił w wycie wichrów po wszystkich zakamarkach lasu.

Fornale zaczęli coraz głośniejszą między sobą mruścić.

Konie stanęły, zatrzymane w pośrodku drogi leśnej.

— A co tam? — zawołał karzeł ze sterty słomy.

Woźnice obrócili się ku niemu ze swego siedzenia, mówiąc głosem stanowczym:

— Nie pojedziecie dalej...

— A cóż wam się stało?

— Każdy z nas ma żonę, dzieci...

— To i cóż z tego?

— Żal nam jeszcze życia...

— A któż je wam zabiera?...

Dwaj barczyści chłopcy spojrzeli po sobie, pomruczeli, ramionami wzruszyli i zaraz zadzierając

głowy ku siedzącemu wysoko garbuskowi, zawołali prawie razem:

— Nie pojedziemy...

— No dobrze, możecie nie jechać, ale dlaczego byście nie mieli mi powiedzieć, co was wstrzymuje od dalszej jazdy?

A kiedy milczeli jeszcze, skrobiąc się po głowie, karzełek dodał:

— Przecież ze mnie, jak widzicie, nie tęczyński

ekonom... z batem nad wami nie stoję... więc chyba moglibyście mi powiedzieć, o co wam idzie...

— Boimy się nieczystej siły... Życie nam drogie... tak włożyć w same łapy kusemu...

Wicher zawył na nowo przeraźliwie, a sosny zaczęły się chwiać, czarne sklepienie lasu rozdzierało się, odsłaniając słoneczne niebo i zamykało się z szumem napowrót z trzaskiem suchych gałęzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pogrzeb śp. Dr. Styczyńskiego zamordowanego w Gliwicach na G. Śląsku.



Na dworcu poznańskim.



Duchowieństwo w pochodzie.



Studenci poznańscy.



Delegaci Tow. Obrony Kresów Zachodnich.
Poseł Korfański w pochodzie pogrzebowym.



Śp. Dr. Styczyński.



Rodzina zamordowanego.

Fot. Marjan Fuks.

Moja podróż polityczna.

Przygody kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

VIII.

Po wiecu. — Biały chleb. — W drodze na trzeci wiec. — Napad wilków. — Nasza broń. — Wyszliśmy cało z przygody.

Po urzędowym że tak powiem wiecu, po dość długich przemówieniach, tchnących gorącą miłością Ojczyzny, po rozdaniu wszystkim obecnym kartek do głosowania, rozpoczęła się miła pogawędka z mieszkańcami wioski. Wydobyłem z walizki swojej wszystkie ukryte w niej skarby, aby pokazać je zebranym wyborcom.

A więc najpierw karty z widokiem Poznania, Gniezna... rozmaitych kościołów i starych zabytków. Niezmiernie interesowali się tem poczciwi wieśniacy Ziemi Wileńskiej. Wyjąłem także kawał naszego chleba wiejskiego, który specjalnie z domu zabrałem i wozilem po szerokim świecie. Aż usta otworzyli z podziwu, widząc chleb bieluchny. Długi czas oglądali go wszyscy ciekawie. Aż jeden z nich ośmielił się stawić pytanie: A ile razy w roku taki chleb jadacie? Ile razy w roku? To pytanie znów mnie zadziwiło nie mało. Przecież to nasz chleb powszedni, odpowiadam, każdy u nas codziennie taki chleb spożywa.

Wszyscy z podziwem spoglądali raz na mnie, drugi raz na chleb, który trzymałem w ręku; a między sobą niezrozumiale dla mnie prowadzili rozmowy. Kiedyśmy na saniach ruszyli ze wsi do innej wioski, spytałem woźnicy, co też ci ludzie między sobą mówili. „Adyć oni nie chcą wierzyć, odpowiedział, że-byśta mieli jeść taki biały chleb; powiadali, żeście może go gdzie w mieście kupili.“ Zasmuciłem się nieco, że słowa moje nie znalazły wiary wśród ludu. Przypomniałem sobie opowiadanie o księciu indyjskim, który też wierzyć nie chciał, że woda może się stać twardym lodem, tak, że po niej chodzić można i jeździć wozem. Już też odtąd chleba na zebraniach nie pokazywałem, tem więcej, że mi go w drodze zabrakło, a ja zadowolić się musiałem czarnym chlebem razowym. Drugie zebranie tego samego dnia także udało się dobrze; a ponieważ jak pisze Krasicki „Każde trzy jest doskonałe“ więc postanowiliśmy jeszcze w trzeciej wiosce wiec urządzić. Ale człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi.

Był już wieczór, jak to zimą, kiedy to o godz. 5 po poł. już ciemno i ponuro na świecie. Droga prowadziła przez ciemny gęsty las. Gwarząc wesoło, jedziemy bez troski, aż odrazu koń stanął w miejscu ani rusz naprzód, raczej cofnął się o kilka kroków. Niespodzianka była tak nagła, żeśmy aż podskoczyli na saniach, a czapki zsunęły się z naszych głów; woźnica smaga biczem, ile mu sił starczy, ale daremnie. Koń uparł się i stoi. Co to ma znaczyć, pomyślałem sobie, gdy p. Ski naraz zakomenderował po żołniersku: wstecz i znowu naprzód. I ta próba nie dała pożądanego skutku. Koń jak stanął, tak stoi. Wtem obraca się chłopiec z kozła ku nam i szeptem wystraszone jęknął: Może wilki. Milczenie nastąpiło bardzo wymowne. Wilki! a nuż nas dopadną, czy zdołamy uratować choć spodnie no i konia żywcem z zasadzki wydostać. Instynktownie sięgnąłem do kieszeni i wydobyłem (broni nie mieliśmy przy sobie) latarkę elektryczną. Dobrze to! Nieraz w ten sposób udało mi się na wsi wiernego stróża domostwa odstraszyć — chyba i na widok światła jaskrawego ulęknie się dzikie psisko.

Zapomniałem tylko, że latarka nie funkcjonuje, bo jak kiedyś wspominałem, tak w Poznaniu założono nową baterję, że latarnia paliła się bez mojej wiedzy w kieszeni tak długo, aż zgasła sama z powodu wyczerpania się siły elektrycznej.

— Wie pan, poczem wilka poznać w nocy — pyta mnie cichuteńko p. Ski.

— Czytałem kiedyś — powiadam — że mu się oczy świecą jak dwa ognie w ciemnościach.

— Tak jest — usłyszałem w odpowiedzi.

Z natężonym wzrokiem spoglądamy w przepastną czerń lasu — o, tam po lewej stronie widzę wyraźnie jakby elektryczne błyski, po prawej stronie patrz pan — szepce mi do ucha p. Ski — to niezawodnie ślepie zgłodniałych wilków.

Z zapartym oddechem badamy przestrzeń lasu, spostrzegamy, zdaje nam się, jakieś czarne cielska, poruszające się wśród gąszczu leśnego. Kiedy rozmyślały co to będzie, chłopak jak zawróci konia i pójdzie, aniśmy się spostrzegli, że za nami zginął w oddali las ciemny i niebezpieczny. Gniadosz ze zdwojoną pędził szybkością, by siebie i pasażerów unieść w miejsce bezpieczne.

Następnego dnia mówiliśmy o tej przygodzie w podróży i wyraziliśmy przekonanie, że wilki były chyba tylko w naszej imaginacji podnieconej nad wyraz z powodu uporu konia nie chcącego iść naprzód, oraz ciemności egipskich, które pañowały wówczas. Spotykamy niebawem chłopów, którzy nam opowiadają, że wczoraj przeleciała lasem gromada wilków i że znaleźli gęste ślady stóp i krwi, zapewne ze zwierzyny poszarpanej przez owe krwiożercze zwierzęta. Kilka dni później podczas polowania zabito w tych stronach 40 wilków.

Więc jednak były wilki...

Co słyhać w polityce?

Kłótnie o Rosję. Oto do czego dzisiaj doprowadzić można w dwóch słowach **zjazd genueński**. Francja broni swoich praw, bezwzględnie żąda **zwrotu majątków** i pieniędzy od Rosji, Lojd Dżorż zaś chce tylko **ubić interes, przekreślić** wszystkie pożyczki rządowe i prywatne, jeśli się uda, bez oporu finansistów, i **traktować** Rosję jako **dojną** a bardzo powolną do tej czynności krowę, która choćby dlatego mało da spodziewanego mleka, że ryczy — o pieniądze, a jak się żąda weksłu, rewersu, kwitku, to pokazuje język. Ale Lojd Dżorż uparł się „odbudować Rosję“ i za pośrednictwem swojej przybocznej sfery urzędników **dowodzi**, że wszystkiemu **winna** jest Francja, że ona nie chce, aby doszło do porozumienia, że ona tylko **wojenne** żywi cele, słowem, że jak Niemcy mówią, „da liegt der Hund begraben“ (tam pochowany pies — czyli jaśniej — oto sprawcy niezgody Puękarę i wysłannik jego do Genui — Bartu). Mimo jednak wrzawy, podnoszonej przez Anglików o każde słuszne żądanie Francji, jakoś **klei się porozumienie** względem „odbudowy“ Rosji. Ma być **utworzona** międzynarodowa **spółka**, z kapitałem 20 milionów funtów angielskich, czyli na nasze pieniądze wyniesie to 360 miliardów marek, i ta spółka **pożyczać** będzie przedsiębiorcom na zakup surowców i fabrykację maszyn potrzebnych Rosji. Anglja, Francja, Włochy, Belgja, Japonja wezmą udział w tej spółce. Minister Skirmunt **zaofiarował pomoc** 6 tysięcy polskich inżynierów i specjalnie wyroby łódzkie, które w większej będą ilości wytwarzane, skoro i łódzkim przemysłowcom owa spółka udzieli pożyczek na wywóz manufaktury do Rosji. Zdaje się jednak, że Anglja bardzo **zimno** traktuje **udział** Polski, dla nas chcą zostawić pp. Lojd Dżorżowie, Scharzerowie włoscy i Wanderlipy amerykańscy sławę „in-

perjalistów", czyli zachłannych na cudze dobro. A Loid Dżorż zapowiedział choć niewyraźnie konieczność uregulowania granicy na zachodzie Rosji, czyli na wschodzie Polski, co zaraz wywołało wniosek Rumuna, aby Rosję dopuścić do dobrodziejstwa odbudowy dopiero wtedy, kiedy ona uzna granice teraz istniejące. Tymczasem wrogi nam dzienniki angielskie głoszą, że Polska musi poważnych dokonać zmian na granicach swoich, jakby nie słyszały o pokoju w Rydze. Chwilowo wniosek rumuński został przyjęty, ale Czyczeryn ostro napisał do Skirmunta z powodu, że ten się przyłączył do protestu mocarstw przeciwko układowi sowiecko-niemieckiemu i zagroził, że Rosja przestanie uważać umowę w Rydze za prawomocną, ale tych pogroźek bolszewickich już tyle było, że się musimy z nimi oswoić. Rząd nasz zaś jest dosyć zrezygnowany w odpowiedziach i na jedno pismo moskiewskie parę polskich się zaraz, wytykając w ostatnich naprzykład bezecne morderstwa i ucisk Kościoła katolickiego.

Papież, jak wnosić można ze szczupłych doniesień, żywo zajmuje się zjazdem w Genui i pragnie pojednania wszystkich państw i narodów europejskich. Bardzo trafnie oświadczył, że pogodzenie to „musi nastąpić w umysłach ludzkich” „nie w zaniechaniu wojen”. Szczególniej interesuje się Rosją, bo w Watykanie wierzą w unię kościelną, albo wogóle widzą tam możliwość rozwoju religii rzymsko-katolickiej dzisiaj, kiedy cara niema, a duchowieństwo prawosławne jest rozbite i upadłe na duchu, lud zaś pragnie odrodzenia religijnego. Podobno bolszewicy wiele obiecują wolności Kościołowi katolickiemu, czynią to jednak nie z życzliwości dla katolicyzmu, ale aby koniecznie rząd ich uznano za prawowity i aby osłabić wrogię sowjetom prawosławie, obdzierane bezlitośnie i poniewierane.

Jak się skończy zjazd w Genui, trudno przewidzieć. Zdaje się, że najwięcej zależy od Rosji, jeżeli przyjmie warunki sprzymierzeńców, a zwłaszcza nienastępliwych Francuzów, jeśli zobowiąże się płacić (na razie obligacjami) za dostarczane maszyny, ziarno i inne surowce, jeżeli przyrzeknie spłacić zagranicznych wierzycieli, no, to zjazd się skończy jako tako. Ale Loid Dżorż szykuje niespodzianki. Coś przebakują o Galicji Wschodniej, w Genui kręcą się wystawcy ukraińscy, a w samej Małopolsce potajemne szajki zaczęły „działalność”, wysadziwszy most kolejowy koło m. Stryja. Również minister angielski koniecznie chce ograniczyć należności od Niemiec przypadające za wojnę, aby widocznie i Niemcy mogli korzystnie wziąć udział w odbudowie Rosji. Mówią także, że delegacja sowiecka przed opuszczeniem Genui ogłosi zawarty podobno z Niemcami układ wojskowy, ostrzem zwrócony przeciwko Polsce i Rumunii, ale Czyczeryn w liście do Francuza Bartu energicznie temu zaprzecza, szkoda, że nie wystosował takiego listu do Skirmunta, bo przecież Rosja Francji palcem dotknąć nie może.

Z tego wszystkiego sądząc, położenie nasze nie jest najlepsze, mamy za sobą Rumunję, Francję, po części i Japonję, ale zaczynają się nam wymykać państwa bałtyckie — Finlandja i Estonja, w których „lewica” czerwona zwalcza porozumienie z Polską. Ciekawimy, na kim się oprą te „karzełki”, na Niemczech obojętnych, czy na Szwecji, która nie gra żadnej roli. Jeśli chcą, niech leżą w paszce smokowi bolszewickiemu. Tylko Japonja zagroziła mu dostęp do wód Oceanu Wielkiego i zadawszy kilka dotkliwych porażek, trzyma w karchach czerwoną republikę Dalekiego Wschodu, a we Władywostoku, porcie, pozwala na rząd „białej gwardji”, od Japonji zależny zupełnie. U nas w kraju rozdrażnienie z powodu morderstw na G. Śląsku wywołało wiele protestów i manifestacji, a towarzystwa polskie, ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich na czele, wydały odezwę do Niemców, obywateli państwa polskiego, aby publicznie potępił te mordy i wpłynęli u „czyn-

ników odpowiedzialnych”, a więc chyba w Berlinie, aby dano pokój dalszym krwawym napaściom. Znamy Niemców tutejszych. Uczciwi będą się bali, a wśród „inteligentów” jest tylu „hakatystów”, że choćby ogłosili potępienie, czy może być ono szczere. Zamiast bawienia się w protesty, obmyśleć trzeba sposób, aby do nowych zbrodni z tamtej strony nie dopuścić. Dobrze, że coraz bliżej jesteśmy terminu przejęcia władzy na Śląsku. W tym miesiącu zaczniemy obejmować administrację, a całkowicie dokonamy objęcia w czerwcu. Tymczasem walczymy z drożyzną. Utworzono urząd nadzwyczajnego komisarza do zwalczania drożyzny. Powołano na stanowisko to p. ministra skarbu Michalskiego. Pięć osób (z tych jeden żyd lwowski) będzie wydawało opinie, a pan minister na tej podstawie ogłosi zarządzenia. Napróżd trudno sąd wydać o skutecznym działaniu nowego urzędu, obawiamy się tylko przepracowania głowy ministerjalnej, a więc i osłabienia jej, co by wyszło na dobre jeno ludowcom, zwalczającym p. Michalskiego za daninę.

Sejm obraduje nad ustawą o gminie wiejskiej, ale bardzo ociężale.

Z ostatniej chwili.

Słychać, że Anglicy i Włosi osobną zawrą umowę ze sowjetami, bo Francja i Belgja trzymają się opornie. Zmarli byli prezydent republiki francuskiej Deszanel. W Chinach wielka wojna domowa.

Rady praktyczne.

Czy należy dawać koniom jeść przed czy po ich napojeniu?

Pewien słynny weterynarz tak odpowiada na powyższe pytanie:

„Nie to zwierze żywi, co one zje, ale to, co strawi; dla tego należy mu dawać pożywienie w stanie dla trawienia najkorzystniejszym. To właśnie jest celem używania siewki, rozgniatania owsa itp.

Wiadomo, iż trawienie odbywa się głównie w żołądku, a przyswajanie pierwiastków pożywnych, zamienionych na miazgę (chylus), odbywa się w trzewiach; pożytecznem jest przeto, aby pokarmy pozostawały czas przyzwoity, w żołądku i tam się przetrawiły.

Doświadczenia porównawcze, które wykonałem w folwarku szkoły departamentowej na koniach przeznaczonych na naukę dla uczniów, przekonały mnie stanowczo, iż zwyczaj dawania całego owsa bezpośrednio przed napojem jest nagannym i szkodliwym; zauważywszy przeto, iż zwyczaj ten istnieje nie tylko na wsiach, ale i w miastach, widzę się spowodowanym ogłosić wypadek moich doświadczeń w interesie publicznym i w przekonaniu, iż przedmiot ten dosyć jest ważnym.

Pierwszy koń. Dałem mu na czczo 4 kwarty owsa, a zarazem potem pełne wiadro czystej wody; rozplatałem go natychmiast po jej wypiciu i znalazłem w żołądku zaledwie kwartę owsa pływającego w kilku kwartach wody; a pozostałe trzy kwarty uniesione zostały dosyć daleko wewnątrz trzewiów prądem wody, które przeszły przez żołądek. Te ziarna przeto byłyby odbyły w żołądku trawienie bardzo niedokładne bez żadnego w większej części dla pożywienia konia pożytku.

Drugi koń. (Doświadczenie wprost przeciwne). Dałem mu najprzód wiadro wody, a potem 4 kwarty owsa, i otworzyłem go w 10 do 15 minut po tym obroku. Znalazłem jeszcze wszystek owies w żołądku, gdzie był już doznał początków trawienia. Byłby zatem wyszedł z żołądka po zupełnem i korzystnem strawieniu.

Tak więc, jak widzimy, ta sama ilość owsa, dana koniowi, może wywrzeć odmienne skutki, stosownie do warunków, w jakich jest użyta.

Robilem następnie doświadczenia na koniach, które nie były przeznaczone do zabicia a mianowicie na moich

własnych i zawsze uważałem, iż więcej znajdowało się w łajnach niestrawionych ziarn, ile razy umyślnie dawałem koniowi pić po zjedzeniu owsa. Niewątpliwie przeto wielką jest korzyścią dawać koniom obrok po ich napojeniu.

Istnieje jeszcze jeden błędny zwyczaj, któryby zaniechać wypadało, to jest dawanie owsa i siana zaraz po wprowadzeniu do stajni koni pracą rozgrzanych. Mocno zgłodniałe pożerają takomo owies nie gryząc go prawie, co może łatwo spowodować niebezpieczną niestrawność, a przynajmniej w tym razie owies nie tak się dobrze trawi i mniej pożytku koniowi przynosi.

Kiedy koń powraca do pracy spocony i mniej więcej zadyszany, należy go silnie wytrzeć, potem nakryć i czekać, aż nieco wypocznie; wtenczas daje mu się trochę siana, po upływie zaś pół godziny lub godziny, wedle okoliczności, poi go się i zaraz potem zadaje mu się owies. Tym sposobem można nawet poić nieco rychlej bez obawy zaziębienia, gdyż owies następnie zadany działa podniecająco i rozgrzewa się.

Dziś, gdy utrzymanie koni roboczych tak ważny stanowi przedmiot w gospodarstwie, każdy szczegół dotyczący oszczędności pokarmu i jego rzetelnej skuteczności dla utrzymania sił zwierzęcia jest nader ważnym i dla tego też uwagi owego weterynarza w tym przedmiocie chętnie podajemy. Zwracamy jeszcze prócz tego uwagę na gniecenie lub śróutowanie ziarna przeznaczonego na obrok dla koni roboczych, bo przez to możemy go o 1/2 oszczędzić lub tą samą ilością w daleko lepszej tuszy i sile konie robocze utrzymać. Przeznaczając bowiem konia do ciągłej nieustannej pracy, o ile przez to oddalamy się w jego użyciu od natury, a raczej nadużywamy jej, o tyle winniśmy się starać środkami także sztucznymi dopomagać tej naturze. Tu bowiem zwierzę, nie mające tyle swobodnego czasu, aby cały proces trawienia mógł się naturalnie w spoczynku odbywać, winno znajdować pokarm tak już przygotowany, aby trawienie daleko prędzej i łatwiej mogło się uskuteczyć, ku czemu właśnie gniecenie lub śróutowanie ziarna najlepiej służy.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Policja w obchodzie 3 maja.** W dniu 3 maja złożyła u stóp pomnika Adama Mickiewicza delegacja policji państwowej okręgu poznańskiego z szefem policji Dr. Siwińskim na czele wieniec laurowy z szarfami o barwach narodowych. W roku 1913 dnia 9 lutego w 50 rocznicę poległych w r. 63 złożyły ten wieniec u stóp tegoż samego pomnika trzy towarzystwa: Towarzystwo wyborcze w centrum, Towarzystwo młodzieży kupieckiej i Towarzystwo młodzieży polskiej w Berlinie. Wówczas to policja pruska wieniec ten brutalnie zerwała, dokonawszy równocześnie masowych aresztowań wśród wybitnych obywateli tułających i młodzieży.

— **Dyrekcja Towarzystwa Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego** wzywa wszystkich byłych stypendjantów do spłacenia otrzymanych zapomóg, do którego się według statutów Towarzystwa zobowiązali. Dyrekcja zwraca jednakże uwagę na to, iż przy opłacie należy wziąć w rachubę dewaluację obecnej marki.

Z dniem 1. października r. b. rozesła Dyrekcja spis zalegających ze spłaty stypendjantów do wszystkich Komitetów powiatowych celem stwierdzenia adresów.

— **Pomorski Krajowy Zakład dla Głuchoniemych w Wejherowie** zwołania w końcu czerwca br. 16 chłopców i 4 dziewcząt. Rzemieślnicy-majstrowie i krawczyńne na Pomorzu, Polacy-katolicy, którzy zamierzają przyjąć głuchoniemych uczniów w naukę celem wyuczenia ich rzemiosła, zechcą jak najprędzej się zgłosić do Dyrekcji zakładu.

— **Sprawozdanie z wiecu komitetu Samoobrony w Poznaniu.** W niedzielę, dnia 23 kwietnia br., odbył się walny wiec przy udziale około 1000 osób zwołany przez Poznański Centralny Komitet Samoobrony. Dotyczył on tych poszkodowanych, którzy przez sprzedaż realności swoich w latach 1919 i 1920 utracili na kursie waluty naszej po części całe swe mienie. Zgromadzeni dowiedzieli się, że Komitet Samoobrony pracował bardzo intensywnie i dodatnio i można się spodziewać, że w najkrótszym czasie spełnią się życzenia tych, którzy żądają odszkodowania za poniesione szkody. Dążenia nasze skierowane są w tej myśli, nie ażeby uzyskać od rządu odszkodowania, tylko nową ustawę, na mocy której moglibyśmy dochodzić dopłat od nabywców, którzy za bezcen realności nabyli i na koniunkturze miliony zarobili. Działalność nasza rozciąga się na Wielko-

polkę, Pomorze, Kongresówkę i Galicję. W końcu prosimy wszystkich poszkodowanych, ażeby się jak najprędzej zapisali: Poznań, ul. 27 Grudnia 11.

— **Związek Społecznych Pracowników.** T-wo Gniazd Sierocych wytknęło jako cel pracy swojej tak wychować gnieździaków, ażeby każdy z nich po wyjściu z „rodzinnego” gniazda nie tylko ukończył szkołę zawodową, odpowiednią do swoich zdolności i zamiłowań, ale i wyrobił i rozwinął w sobie chęć do pracy społecznej. Marzeniem założycieli T. G. S. było i jest dać społeczeństwu ludzi czynu, fachowo do życia przygotowanych, którzy zarazem umieliby i chcieli pracować dla dobra ogólnego, znajdując w dobrowolnie obranym przez się, a więc w widocznie umiłowanym zawodzie, szczęście i dostatek. Już blisko setkę ludzi T. G. S. w świat do pracy wysłało — i oni, zgodnie z zasadami przez T. G. S. im wpojenymi, organizują się w związki społecznych pracowników, byłych wychowanców T. G. S. Do Związku przyjmowani są członkowie tylko wypróbowanej wartości charakteru. Samo już należenie do Związku dokumentuje, że członek jego zasługuje na bezwzględne zaufanie. Na tle Związku tworzyć mają członkowie jego różne spółki i kooperatywy. Dwudziestu pięciu z nich np. zawodowo wyszkolonych rolników i ogrodników otrzymają w tym roku ziemię pod osady żońnierskie. Otworzą oni osobną kooperatywę. Związek wyznaczy im organizatora i instruktora wioski osadniczej i da ich kooperatywie poręczenie, aby ułatwić jej uzyskanie kredytu, bez czego nie mogłoby stworzyć swoich zagrod. A ta ich projektowana wioska — w myśl zasady, aby gnieździarza zawsze i wszędzie mieli na oku nie tylko własną korzyść ale i dobro ogólnej ma być dla okolicznych osad wzorem społecznego ładu i gospodarek, kultury: wszak pokończyli oni i ich żony gnieździarki odpowiednie szkoły i stępowne otrzymali wychowanie. W przecieczu obowiązku wypłacenia się społeczeństwu za pomoc i opiekę daną im kiedyś, — każdy z osadników-gnieździarzy do stołu i swego ogniska przyjmie za swoje dziecko bezdomnego sierotę i da mu tyle serca i opieki, ile jemu dały kiedyś gniazda sieroce. I w ten mniej więcej sposób gnieździarze coraz dalej pleść będą łańcuch powszechnego dobra, świadcząc swem życiem i pracą, że słuszną jest nazwa, jaką przyjęli dla Związku swego, — Związku społecznych pracowników.

Praktyczna ofiara. Spółki udziałowe utarłym zwyczajem odrzucają przy corocznym swoim rozrachunku pewną część zysków na cele społeczne. Rozdawane są w ten sposób nieraz miliony i krocie. Tow. Gniazd Sierocych zwraca uwagę, że spółki udziałowe mogą w ramach organizacji TGS. zakupować za te pieniądze wieczyste miejsca (łóżka), z pierwszeństwem dla sierot po swoich pracownikach. Ofiara w ten sposób złożona, tworzy dla spółki wieczystą fundację imienia spółki i gwarantuje sierotom po pracownikach staranne i praktyczne wychowanie, odpowiednie zdolności i zamiłowaniu dziecka. Każdą ofiarę TGS. przyjmuje z wdzięcznością, o czym przy dorocznym podziale zysków spółek akcyjnych należy pamiętać. Centrala Towarzystwa Gniazd Sierocych mieści się w Warszawie, Wilcza 2, róg Ujazdowskiej.

— **Miljonówka.** W ciągnięciu dnia 29 kwietnia miljonówki wylosowano nr. 0945 817.

Odpowiedzi Redakcji.

M. Niewiejska, Antonin. Pełgzymka do Częstochowy udaje się koleją. — M. O. List oddaliśmy pod wskazany adres. — B. S. z Grodziska. Utworów Pani z powodu błędów językowych drukować nie można.

Składkę na koszt wydawnictwa artystycznej podobizny Ojca św. złożyli w dalszym ciągu:

Zuzanna Lewandowska, Rypin 100 mk. X. prob. Putz od parafian kościoła Serca Jezusowego w Bydgoszczy 1500 mk. Kaźmierczak, Wschowa 40 mk. niem. Za pośrednictwem X. dziekana Brauna z Dąbrowki: Marcin Kociolek 10 mk. niem., Józef Golek 5 mk. niem., Michał Smółkowski 3 mk. niem., Michał Bejma 5 mk. niem., Wiktorja Krawczyk 2 mk. niem. X. Kowalski Błaszki 40 mkp. Michał Reśniak Trzebnów 90 mk. X. Gudejko, Radoszkowice 1860 mk. Józef Woch, Osieczny 200 mk. J. Pileski, Raba wyższa 190 mk. Bader, Poznań 100 mk. X. prob. Wojciechowski, Stara Wieś 500 mk. X. prob. Patrycy, Łódź 5200 mk. X. prob. Langer od abonentów z Kielc 10,000 mk.

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać”, obraz Ojca św., wykonany wedle doskonałej fotografii z Rzymu, dołączymy do jednego z najbliższych numerów „Przewodnika”.

KALENDARZ.

14 maja. Niedziela — Bonifacego, męczen. — 15 maja. Poniedziałek — Jana de la Salle, wyznawcy. — Zofii, męczennicy. — 16 maja. Wtorek — Andrzeja Boboli, męczennika. — Ubalda, biskupa i wyznawcy. — Jana Nepomucena, męczen. — 17 maja. Środa — Antoniego, biskupa — Paschalisa, wyznawcy. — 18 maja. Czwartek — Feliksa, papieża. — Eryka. — 19 maja. Piątek — Piotra Celestyna, papieża i wyznawcy. — 20 maja. Sobota — Bernardyna, wyznawcy.

Bilans za rok 1921.

Aktywa			Pasywa	
			Fundusz rezerwowy	116 850
			Rezerwa specjalna	185 572
			Udział	786 468
			Prowizja	115 861
			Depozyty	28 798 926
			Podatek skarbowy	38 268
20 667 049	32		Banki	
50 000	—		Akcje	
914 800	53		Konto-Korent.	
7 455 810	—		Weksle	
			Nieruchomości	116 938
22 964	75		Czeki	
394 400	—		Efekta	
794 451	11		Gotówka	
			Fundusz emerytalny	50 000
			Fundusz jubileuszowy	50 000
			Do dyspozycji Walnego Zebrania	40 589
30 299 475	71			30 299 475

Na rok 1922 przeszło członków 1163.

Żerków, dnia 29-go kwietnia 1922.

(622)

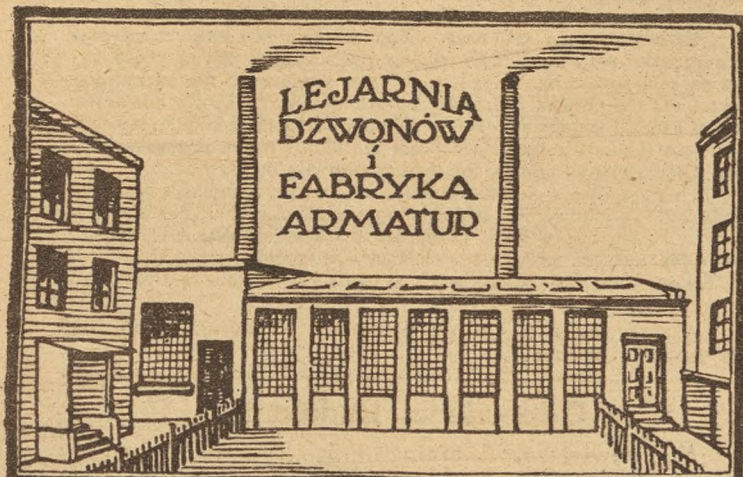
Bank Ludowy w Żerkowie

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.

Hr. M. Czarnecki, dyrektor.

A. Domagalski, kasjer.

W. Weiss, kontroler.



A. BIAŁKOWSKI POZNAŃ

Odlewnia
Dzwonów



Fabryka
Armatury

Zal. 1901 **A. Białkowski** Telef. 1014

Poznań-Wilda, ul. Strumykowa 8.

Konta bankowe:

Bank Związku Spółek Zarobkowych, plac Wolności 2.,
Polski Bank Handlowy, plac Wolności 8-9,
Centrala Przemysłu Rzeźniczego (Rzeźnia miejska).
P. K. O. Nr. 201. 360.

Największa odlewnia metali na b. zab. pruski

Import — oraz wszelkich — Eksport.

armatur do maszyn rolniczych i parowozów do 80 atm.
Przetwórnica miesięczna do 20 ton — własna modelarnia.

Permanenta wystawa dzwonów kościelnych na
podwórzu fabrycznym 9 metrowej dzwonnicy. (651)

Bilans z dnia 31-go grudnia 1921.

Aktywa.			Konto.		Pasywa.	
1 319 760	51		Kasa			
1 447 370	—		Weksle			
154 158	98		Banki rachunek bieżący			
1 093 193	34		Banki rachunek depozytowy			
150 000	—		Banki rachunek Akcji I-IX.			
30 000	—		Bank rachunek Akcji X			
518 600	—		Efekta			
24 000	—		Nieruchomości			
16 479 153	—		Rachunki bieżące		1 097 597	42
			Udziały		303 024	—
			Depozyty		18 444 325	41
			Fundusz rezerwowy		210 895	—
			Fundusz specjalny		50 000	—
			Fundusz budowlany		38 000	—
			Fundusz emerytalny		20 329	89
			Do Walnego Zebrania		312 123	17
811	51		Konto czekowe			
9 124	10		Pocztowe Konto Oszczędności			
			Żyro Konto P. K. K. P.		748 000	—
			Dywidenda		1 876	60
21 226 171	49				21 226 171	49

Liczba członków: Na rok 1921 przeszło członków 581
W roku 1921 wstąpiło 26

607

W roku 1921 umarło 11
wystąpiło 13
wykluczono 8 — 32

Na rok 1921 przechodzi 575

Przemęt, dnia 25-go kwietnia 1922.

(620)

Bank Ludowy Sp. zap. z n. odp. w Przemęcie.

Ks. St. Kulizak, Wł. Lewandowski, A. Turkowski.

Bilans za rok 1921.

Aktywa			Pasywa	
—	—		Udziały	143 841
8 727 875	00		Weksle	—
—	—		Depozyty	11 616 078
—	—		Podatek procentów depozytalnych	14 381
—	—		Fundusz rezerwowy	30 145
—	—		Rezerwa specjalna	93 603
2 516 589	60		Banki	—
100 000	00		Akcje	—
252 493	65		Gotówka	—
411 000	00		Pożyczka państwowa	—
—	—		Do dyspozycji Waln. Zebrania	109 907
12 007 958	25			12 007 958

Liczba członków.

Z roku 1920 przeszło na rok 1921 369

W roku 1921 przybyło 14

383

W roku 1921 umarło 9

Na rok 1922 przechodzi 374

Pogorzela, dnia 26-go kwietnia 1922.

(619)

BANK LUDOWY

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.

Czerwiński. Busza. Matysiewicz.

KLINIKA DLA KOBIET
DR. CHRZANOWSKIEGO

Specjaliści w chorobach kobiecych i położnictwie
Poznań, św. Marcin 45a. — Telefon 1875. (399)

Gospodarstwo

w Województwie Poznańskim, 80 morg. wybornej
gleby i łąki z pokładem torfu, wzorowo uprawione,
z pełnym żywym i martwym inwentarzem, pięknymi
budynkami (własność prywatna, a nie byłego urzędu
kolonizacyjnego), z rak niemieck. bez długu na sprze-
daż Komunikacja kolejowa dobra. Przejście zaraz.
Informacji udzieli **TOMASZ SIEWICZ**, Poznań, ul.
Strzelcka 2. III. na lewo, od godz. 9—11 rano. (598)

++++++
Kupiecka szkoła przyw.

Preissa

w Poznaniu,
ul. Franc. Ratajezaka 29.

Nowe kursy - kwartalne, pół-
roczne i roczne rozpoczynają się z początkiem kwartału. Osobne lekcje każdego czasu. (320)

Prospekty na żądanie.

++++++